

## KRONIKA POBYTU W AUSTRII

na przełomie sierpnia i września 1992.

Powodem wyjazdu były przygotowania do procesu kanonizacyjnego

O. Serafina Kaszuby,

które opracowywaliśmy z O. Hieronimem w Wiener Neustadt.

Przy tej okazji był też zaplanowany odpoczynek ze zwiedzaniem.

Jestem w Ołomuńcu (po czesku: Olomouc), jest godzina 21<sup>05</sup>, niedziela 23 sierpnia 1992. O siódmej rano po śniadaniu wyjechaliśmy z Loretańskiej w Krakowie. Jechaliśmy autostradą na Jaworzno i Bielsko i przejechaliśmy gładko granicę w Cieszynie. O 11<sup>15</sup> byliśmy w klasztorze w Olomouc. Jechaliśmy białym FSO. Klasztor niedawno odzyskany, remontowany, bardzo ładny i odnowiony kościół w stylu kapucyńskim.

Po obiedzie przyszedł deszcz z burzą. Tu też wielka susza. Po pierwszej burzy poszliśmy na miasto, ale wnet chwycił nas deszcz i musieliśmy go przeczekać w podcieniach. Centrum miasta (zabytkowe) bardzo ładne. Ratusz z zegarem z figurkami, które się ruszają o pełnych godzinach. Koło ratusza pomnik bardzo wysoki, na górze Trójca Święta, niżej Matka Boża i cała gromada postaci świętych. Potem był kościół św. Maurycego, bardzo piękna katedra ze strzelistymi wieżami, kościół Matki Bożej Śnieżnej (jezuicki), kaplica na miejscu męczeństwa bł. Jana Sarkandra. Tam też jest koło, którym go męczono. Przy nim młodzież przedstawiała inscenizację o Błogosławionym. Potem jeszcze kościół św. Michała (dominikanów) i wiele bardzo ładnych budynków.

Gdy wróciliśmy odprawiliśmy we trzech Mszę świętą w kaplicy klasztornej i przed kolacją zrobili jeszcze jeden spacer po mieście, przede wszystkim park, coś jak krakowskie Planty obok, czy na miejscu starych fortyfikacji.

O 19-tej była kolacja, potem posiedziałem trochę z O. Cyrylem na tarasie nad murami miejskimi. Nocuję w dużej celi na pierwszym piętrze, okno na ogród i park, cykają pasikoniki i rozpoczyna się znów deszcz, w nocy może padać cały czas. W ciągu dnia lepiej byłoby, aby cały czas nie padał.

Jutro odprawiamy o 7-mej, a do Austrii pojedziemy po obiedzie, aby być na kolacji. To nie jest daleko.

Wiener Neustadt, poniedziałek godzina 22<sup>30</sup>.

O kilku godzin jestem w klasztorze kapucyńskim na terenie Austrii. Dzień rozpoczęliśmy od Mszy świętej koncelebrowanej w kościele w Ołomuńcu. Było nas pięciu, bo jeszcze dwu Ojców z krakowskiej prowincji, którzy jechali akurat w przeciwną stronę i też zatrzymali się w Ołomuńcu. Oczywiście cała liturgia po polsku. Po Mszy świętej było uroczyste śniadanie i kawa u gwardiana, bo ma dziś imieniny (O. Bartłomiej, Czech). Z nimi można normalnie rozmawiać. Bariera językowa prawie żadna, oni po czesku, my po polsku i się rozumiemy. Był też jeden Ojciec, którego poznałem w Rzymie i mnie sobie bardzo mile przypomniał.

Po kawie poszliśmy do księgarni. Pożyczyłem od O. Józefa 148 koron, bo on miał, a ja koron akurat nie. Spodobały mi się trzy książki: *Malý biblický atlas* (bardzo dobry, treść i rysunki), *Geneza* (tłumaczenie Księgi Rodzaju z aparatem i przypisami Biblii Jerozolimskiej; u nas wyszedł tylko Izajasz, to się da czytać po czesku i może się przydać) i bardzo dobrze zrobiony wstęp do Nowego Testamentu. Oni wzięli się do roboty i jak tak pójdzie, to nas przegonią. Za dwa lata wydali moc skryptów i podręczniki. Bardzo to nam się podobało.

Potem byliśmy w parku, przeszli przez miasto i poszli zwiedzić Wydział Teologiczny, który jest na Uniwersytecie. Portier bardzo grzecznie nam powiedział, że poprosi sekretarza. Ten sekretarz to zupełne przeciwieństwo naszego, oprowadził nas po całym budynku, pokazał sale, gabinet biblijny, spotkaliśmy dziekana, zobaczyliśmy bibliotekę, a bibliotekarka pokazała nam

nawet fragment komputerowego wpisywania książek. Jeden element może mi się przyda do bibliografii - podróże kształcą. Pierwszą książką, na którą zwróciłem uwagę były nasze *Analecta*.

Potem był obiad imieninowy, a później pojechaliśmy dalej. Na granicy Austriacy wbili pieczątki do paszportów i bardzo łatwo przejechaliśmy. Przed osiemnastą byliśmy na miejscu. Przejeżdżaliśmy przez Wiedeń, ale raczej bokiem.

Kolacja i rozmowy były zajęciem na wieczór.

Znów mija dzień, jest wtorek, godzina 22<sup>50</sup>. Mam celę dość dużą z oknem na ogród i park za murem, a z boku widać ulicę, przy której znajduje się kościół i klasztor (Bahngasse). Dziś dzień zszedł na zwiedzaniu miasta, a przede wszystkim na omawianiu spraw beatyfikacji.

Miasto jest ładne, duża romańsko - gotycka katedra, zamek, akademie wojskowa z olbrzymim parkiem, klasztor i kościół cystersów z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej w bocznym ołtarzu. Stare kamieniczki i nowe, bo dużo starych zburzono w czasie wojny, gdy bombardowano to miasto. Jest też ZOO w parku, ale jeszcze nie widziałem.

Jest późno, jutro znów wstawanie o 6-tej, więc trzeba zbierać się do spania.

Środa, godzina 21<sup>10</sup>.

Dziś był dzień pracy, zwiedzania i chorowania. Pracowaliśmy po Mszy świętej i śniadaniu do obiadu. Potem była wycieczka. Od obiadu źle się czuję na żołądek, ale już jest lepiej i trochę pocierpię i będzie koniec bóleści. Mimo niedyspozycji żołądka wziąłem udział w wyjeździe autem przez Baden do Heiligenkreuz i Mayerling.

Baden to słynne uzdrowisko, gdzie jeździło się dawniej z Galicji do wód. Wód nie widzieliśmy, tylko pojeździliśmy po mieście i zwiedzili Pfarrkirche, to znaczy kościół farny (parafialny). Ładny zabytek gotycki. W każdym nowym kościele podobno można być szczególnie wysłuchanym, więc modlę się o zbawienie dla siebie i najbliższych. To trudna sprawa, dlatego trzeba się modlić, bo tak dużo człowiekowi brakuje, co widzi się, gdy zajmuje postać kandydata na ołtarze.

Z Baden pojechaliśmy do Heiligenkreuz, to znaczy Świętego Krzyża. Jest tam bardzo duże i zabytkowe opactwo cystersów. Olbrzymie. Pięknie utrzymane. Zwiedziliśmy podwórze z pomnikiem Trójcy Świętej i drugim pod pięknymi platanami - św. Józefa. Tu jest dużo jego obrazów i pomników, ale nie wiem, czy to pobożność, czy chęć przypodobania się cesarzom, noszącym to imię. Ale jest św. Józef, a cesarze leżą w Wiedniu u kapucynów.

Potem widzieliśmy kruzganki, coś przypominającego uboższą Mogiłę i bogatszy klasztor przy św. Pawle za Murami w Rzymie. Zwiedziliśmy również kościół, duży, romańsko - gotycki oraz drugi z relikwiami Krzyża Świętego.

Potem byliśmy w Mayerling - okolice przepiękne, góry i lasy. Jest to Wiener Wald = Las Wiedeński, bo to wszystko w stronę Wiednia, który w drodze powrotnej, nie drogą państwową, ale autostradą, widzieliśmy z daleka. Ogromna metropolia. Mamy zwiedzać w przyszłym tygodniu, oczywiście tylko centrum.

W Mayerling jest teraz klasztor karmelitanek na miejscu myśliwskiego pałacu Habsburgów. Tam syn cesarza, zakochany w dziewczynie, której nie mógł poślubić, bo była niższego stanu, zabił ją i siebie. Klasztor jest jako ekspiacja.

Po powrocie wypilem lampkę koniaku jako lekarstwo i herbatę z cytryną bez cukru. Trzeba przepościć i będzie dobrze.

Okropny upał i susza.

Czwartek, godzina 20<sup>30</sup>.

Dziś powoli wracam do równowagi żołądka, mało jadłem, bo nie mam jeszcze apetytu, ale pod wieczór zacząłem odczuwać głód, to dobry znak. Myślę, że jutro wszystko wróci do normy.

Dziś rano po Mszy świętej, śniadaniu i chwili wytchnienia pracowaliśmy do południa. Są straszne upały i nic nie zapowiada zmiany. W sobotę ma być rekord ciepła. Uciekniemy wtedy w wyższe regiony Austrii. W górach może będzie chłodniej.

Dziś byliśmy po obiedzie w Alpach, wprawdzie jeszcze małych jak nasze Beskidy, ale zawsze to są Alpy. Pojechaliśmy samochodem 17 kilometrów od Wiener Neustadt i byliśmy już w Alpach. Nazywa się to Hohe Wand (Wysoka Ściana). Jedzie się przełęczą między dwoma górkami, na jednej są ruiny zamku, potem piękną dolinką i dojeżdża pod wysoką ścianę skalną. Zrobiliśmy spacer, a potem dalej bardzo stromą i krętą drogą nad przepaścią pojechaliśmy na górne partie tej ściany. Piękny las. Tam jest ogrodzony duży teren, na którym żyją jelonki. Widzieliśmy całe stado. Potem byliśmy na miejscu widokowym Kleine Kanzel, to znaczy Mała Ambona, na wysokości 1093 m. Tam w górze kwitną krokusy, co ma zwiastować prędką jesień i silną zimę. Jesień to właściwie jest, bo wszystko spalone, tylko temperatury nie są jesienne.

Po wycieczce wróciliśmy do klasztoru, który od dziesięciu lat prowadzą krakowscy kapucyni, bo tutejsi wymierają. Klasztor jest już częściowo odrestaurowany i ładny. Zabudowany oczywiście w kwadrat. Północne skrzydło przylega do kościoła św. Jakuba, zewnątrz gotyk, a wewnątrz styl kapucyński. Ja mieszkam w zachodnim skrzydle, a pracujemy u O. Hieronima na skrzydle wschodnim.

Czuję, że po kieliszku bardzo gorzkich ziół szwedzkich robi mi się lepiej.

Piątek 28 sierpnia, godzina 22<sup>30</sup>.

Późno, ale dzień był bardzo bogaty. Dziś gości w Wiener Neustadt co nie miara. Nocują cztery siostry bezhabitowe od bł. Honorata, pracujące w Rzymie i wracające do Polski. Nocuje także wracający z Włoch O. Celestyn, dr teologii moralnej z naszego Seminarium. Jest też cała wycieczka z Dębicy w drodze z Italii do Ojczyzny. Dom, w którym normalnie pracuje czterech kapucynów dziś pełny. Trochę pogawędziliśmy wieczorem, bo spotkanie niezwykajne.

Ale teraz do kroniki! Po Mszy świętej (była na niej młodzież z Dębicy i mówiłem homilię) i śniadaniu ruszyliśmy samochodem do Mariazell (austriacka Częstochowa). Droga przepiękna w górach, oczywiście porządna, ale boczna. Widoki precudne, to się nie da opisać. To są już Alpy. Małe, uporządkowane osady, dużo kwiatów i góry, lasy, łąki, czasem rzeka. I tak w sumie jechaliśmy tam i z powrotem (inną drogą) ponad 200 kilometrów.

Mariazell to piękna miejscowość w górach ze wspaniałą bazyliką. Pomodliliśmy, pozwiedzali, kupili kartki i pojechaliśmy inną drogą, bardziej okrężną, aby zobaczyć, co się da. W miejscowości Seeberg na wysokości 1253 m zrobiliśmy postój z „obiadem” - wszystko mieliśmy ze sobą.

W St Lorenzen i. M. zwiedziliśmy kościół św. Wawrzyńca, gotyk. Jest tam w lewej nawie koło wejścia ołtarz św. Barbary, a na górze w tym ołtarzu jest scena zaślubin Matki Bożej ze św. Józefem.

Potem w Allerheiligen (nazwa tej miejscowości i tytuł kościoła to *Wszyscy Święci*) znów gotyk. Wszystko pięknie odnowione, ale puste. Kościoły otwarte, ale nie ma modlących się.

Następnie Kindberg. Jechaliśmy od miejscowości do miejscowości, a raczej od kościoła do kościoła. Niektóre były zamknięte, niektóre z boku. Piszę tylko o zwiedzonych. W Kindbergu kościół niegotycki, ale z ołtarzem św. Barbary, a pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. W głównym ołtarzu obaj apostołowie żegnają się przed śmiercią, a obok stoją kaci, jeden z odwróconym krzyżem, a drugi z mieczem.

W Krieglach gotycki kościół św. Jakuba, a w Langenwang kościół św. Andrzeja Apostoła. A potem już drogą szybkiej jazdy S6 (S - schnell = prędko, 6 numer drogi) i autostradą do Wiener Neustadt. Przepiękny dzień, wiele wrażeń, wspaniały relaks.

I miły wieczór, a ponieważ tu wino nie jest używką, tylko napojem normalnym, zwłaszcza gdy przywiozą je z Włoch, wypilem czerwone wino, a również trochę koniaku i likieru do lodów. Myślę, że to trzeba, bo ja tylko chorowałem na żołądek i ja tylko nie piłem do wczoraj. Wczoraj

wziąłem lampkę koniaku wieczorem jako lekarstwo. Pewne potrawy i klimat wymagają odpowiednich napojów. Nie złą mam głowę, bo wszystko, co dziś wypilem (dwie szklaneczki wina) poszło bez sensacji<sup>1</sup>.

*Wilcza Góra* czyli Wolfsberg, sobota 29 sierpnia, godzina 22<sup>30</sup>.

Oprócz komplety mam już wszystko pomodlone, więc mogę spokojnie pisać. Jutro dłużej pośpimy. Mszę świętą odprawiliśmy w Wiener Neustadt i po śniadaniu wybraliśmy się do Wolfsbergu. Dziś też była na Mszy świętej (o siódmej rano) młodzież z Dębicy, która teraz chyba już w domach opowiada wrażenia z miesięcznej podróży po Italii, a ja miałem do nich homilię.

Drogę rozpoczęliśmy na autostradzie, ale potem zjechaliśmy na boczną drogę wśród gór i lasów i pojechaliśmy do Voraui, bo przeczytaliśmy na tablicy przy drodze, że jest tam Stift czyli opactwo. Jechaliśmy 20 kilometrów i zwiedziliśmy istne cacko, opactwo augustianów. Malowniczy fronton, piękny kościół ze sceną Wniebowzięcia w ołtarzu głównym i figurą św. Barbary przy ołtarzu Matki Bożej Różańcowej w prawej nawie. Oczywiście kaplic bocznych z ołtarzami wiele. ładne krużganki po lewej i prawej stronie kościoła. Z nich wejście do małego, bardzo prostego Oratorium i widok przez okno na bogatą bibliotekę.

Z Voraui znów bocznymi drogami jechaliśmy na południe, aby przed Grazem wjechać na autostradę i na obiad zdążyć do klasztoru w Wolfsbergu. Jest to klasztor mniejszy niż w Wiener Neustadt, ale o wiele przytulniejszy i lepiej urządony. Mam celę numer 10 z oknem na ruchliwą ulicę. Może trzeba będzie okno zamknąć na noc, ale zobaczę. Jest nadal ciepło, w dzień było upalnie, ale zrywał się silny wiatr.

Są tu bardzo mili współbracia, atmosfera bez porównania lepsza niż w Wiener Neustadt, ale racją naszego pobytu w Austrii jest zaproszenie do Wiener Neustadt, a tu jesteśmy jakby na wycieczce. Po obiedzie długo rozmawialiśmy, potem wyskoczyłem, aby się trochę przejść po mieście, bo go w listopadzie nie miałem okazji zobaczyć. Poszedłem sam, bo wtedy się bezpośrednio obcuje z niemieckimi napisami. Patrzyłem na wystawy, dziś zamknięte od południa, bo Samstag (sobota). Jakie piękne, małe, wieloczynnościowe maszyny do szycia, cacka w cenie na nasze 7 - 30 milionów. Jak zabawki. Popatrzyłem na wystawę z książkami. Może jedną za 360 szylingów kupię. Jest to 440 kolorowych zdjęć dziecka w łonie matki. Zobaczę w poniedziałek. Mam kieszonkowe, które dostałem od Rektora naszego Seminarium. Drogę mam za darmo, jedzenie też, to można coś kupić, albo zaoszczędzę pieniądze na przyjazd do Wiednia na zjazd biblijny w końcu października. Może pojedę.

Zwiedziłem kościół parafialny św. Marka. Po powrocie pojechałem z O. Bogdanem (to mój dobry przyjaciel z dawnych lat, od którego mam tę aktówkę z czerwonym paskiem) na przejażdżkę po okolicy. Potem się modliłem w chórze klasztornym i mówiłem brewiarz po niemiecku, bo były takie książki, a trzeba się coś nauczyć języka. Teraz to nie takie potrzebne, ale gdybym jechał w październiku, to trzeba coś rozumieć.

Wieczorem była kolacja w ogrodzie, kiełbasa z różną z piwem, no przecież trudno jeść kiełbasę z napojem owocowym na zimno. Rozmowy pociągnęły się do dwudziestej drugiej.

Ruch na ulicy nadal duży, auta jeżdżą w jedną i drugą stronę, a tu jest zakręt. Pójdę się umyć, trochę poczytam, zmówię kompletę i pójdę spać w południowej Austrii. Do Włoch ponad sto kilometrów, do Słowenii piętnaście.

Niedziela, godzina 22<sup>30</sup>.

---

<sup>1</sup> Te tłumaczenia są dobre i uważałem, że poza granicami Polski nie obowiązuje mnie przyrzeczenie abstynencji, ale Pan Jezus potem upomniął się o swoje prawa, a dał mi to do zrozumienia, gdy dostałem podrażnienia trzustki po kolejnym pobycie w Austrii, gdzie nie powstrzymałem się od większej ilości alkoholu. Więc nie trzeba sofistyki, ale wierności, zwłaszcza gdy ma się dziedziczne skłonności do alkoholizmu i jedynie całkowita abstynencja jest gwarancją godziwego życia.

Mimo obaw spałem dobrze i długo, a ruch uliczny nic mi nie przeszkadzał. Mszę świętą po polsku odprawiliśmy w pustym kościele o 9-tej, a potem był dzień różnych przygód, nawet podniebnych.

Po śniadaniu pojechaliśmy do St Paul, gdzie jest duże opactwo benedyktyńskie, które zwiedziliśmy. Jest ono osiem kilometrów od Słowenii. Przyszła burza, ale zdążyliśmy wsiąść do samochodu. Powracając, zajechaliśmy nad jezioro, ale stamtąd deszcz wyganiał pragnących wypoczywać nad wodą. Wróciliśmy do klasztoru. Trochę się pomodliłem, były też wspólne modlitwy, a potem obiad i znów długie rozmowy.

Potem O. Bogdan (Edwin Kruk) wziął nas na różne uciechy niebieskie (podniebne), górskie i przyziemne (kulinarne). Podniebnym była jazda samolotem, takim małym na cztery osoby z lotniska w Wolfsbergu. Bogdan ma tam chody (gdzie ich nie ma!). Sam też jeździ samolotem, ale nas wiozł doświadczony pilot po 25 latach latania. Pojechaliśmy z tym pilotem: Bogdan, Józef i ja. Początkowo mówiłem, że jestem zwierzęciem naziemnym, a nie latającym, a ochotę jazdy wyrażał tylko Józef, ale jak czekaliśmy na lotnisku około godziny, to nabierałem ochoty, a pozbywałem się lęku, bo wiele samolotów startowało i lądowało, to przecież normalne. To też wyraziłem prędko ochotę, zanim zdecydował się ks. Stanisław (Piech), który jedynie z dołu kiwał nam ręką. Obleciliśmy okolice Wolfsbergu i szczęśliwie siedli na pasie startowym, bo inaczej nie pisałbym tej kroniki i nie miałbym następnych przygód. Ale jazda jest świetna. Byliśmy jakieś 300 - 400 metrów nad ziemią, nad autostradą, klasztorem, tunelem, domami, polami. Wszystko takie małe, a tak na tej ziemi się o to ubiegamy. Stamtąd nabiera się perspektywy.

Po locie pojechaliśmy na wysoką górę Koralpe (to nazwa pasma) i byliśmy wyżej nad poziom morza niż w samolocie. Oczywiście tu są drogi asfaltowe na sam szczyt, ale ta dla ruchu jest tylko do pewnego poziomu, potem szlaban i tylko autobus i poczta jadą dalej. Ten szlaban jest 1200 metrów nad poziomem Wolfsbergu. Z Zakopanego to by było prawie na Świnicę. Wsiadasz do samochodu na poziomie 500 metrów nad poziomem morza, a wysiadasz prawie na 1700. A potem poszliśmy jakieś 200 metrów w górę tą asfaltową drogą w sandałach na wysokości Kasprowego. Do szczytu nie szliśmy, bo był jeszcze kawałek, a zrobiło się zimno (10<sup>0</sup> C - tam był termometr) i groził deszcz.

Wróciliśmy do samochodu, zjechali jakieś 800 metrów i udali się do Gasthausu (hotel z restauracją). W restauracji zjedliśmy dziczyznę (ja się obawiam, czy to nie był kanibalizm i czy nie jadłem jelonka, ale mięso było dobre, w sosie z dużymi kluskami, gruszką i brusznicami. Podane na patelni, a patelnia postawiona na drewnianej podstawie z rączką i nakrętką, na której opierała się długa rączka od patelni. Szyk. Do tego oczywiście duże piwo. Bez piwa tego się nie da zjeść. Dziś Józef stwierdził, że chorowałem chyba dlatego, że było coś tłuste, a ja nie popiłem. W Polsce to używka, a tu ludzie wiedzą, co należy zrobić z takimi napojami, a dziś w modlitwie czytań (psalmy mówiłem po niemiecku, bo tu Pan Bóg raczej taką mowę słyszy) było, że *wino uwesela serce człowieka*.

Po tych uciechach wróciliśmy do klasztoru. Trochę modlitwy i kawałek filmu przygodowo - komediowego. Jutro mamy być jeszcze w Wolfsbergu. Msza święta o 7-mej, a potem gdzieś nas zanieś, ale już nie pod niebo. Właściwie mamy wielką ochotę jechać do Ljubjany - stolicy Słowenii, ale zobaczymy, jak wyjdzie. Tej książki nie będę chyba kupował, bo w Wiedniu chcę kupić brewiarz niemiecki, bo to doskonała forma uczenia się języka.

Bije godzina 11-ta w nocy. Na ulicy dziś raczej mały ruch, jest chłodniej. Kraj, w którym teraz jesteśmy, nazywa się Karyntia (kiedyś był to kraj słowiański), to też piękna część Austrii, choć góry nie tak wysokie jak dalej na zachód.

Poniedziałek, godzina 22<sup>30</sup>.

Dzień rocznicy mojej pierwszej profesji. Współbracia uczcili mój jubileusz (35 lat) szampanem i winem na obiedzie i przemową Gwardiana. Ostatni mój współpracownik i potencjalny

jubilat na dziś odszedł z zakonu do diecezji kilka dni temu z Wiener Neustadt, aby łatwiej spłacać alimenty. Jeszcze go w Wiener Neustadt spotkałem.

Ze Słowenii nic nie wyszło, bo my tu jesteśmy Toyotą z Wiener Neustadt z rejestracją austriacką, a mamy polskie paszporty, więc mogłyby być trudności z autem, a nie jest nasze i nie uprzedziliśmy o możliwości wywozu za granicę. Moglibyśmy jedynie pojechać z kimś z tutaj pracujących, którzy mają zezwolenie na dłuższy pobyt, ale dwaj Ojcowie dziś nie mogli, a Brat, który by pojechał, ma dokumenty w przedłużeniu zezwolenia, bo mu się akurat skończyło. Może kiedyś będzie okazja.

Dzień jednak był wykorzystany. Po Mszy świętej i śniadaniu pojechaliśmy na Saualpe, czyli na góry po drugiej stronie miasta, a właściwie po drugiej stronie doliny Lavantu, nad którym, albo po którego obu brzegach, leży Wolfsberg. Lavant to rzeka, od której bierze się nazwa okolicy (bardzo pięknej) - Lavanttal. Byliśmy najwyżej na wysokości 1644 metrów na przełęczy Klippitztörl i zrobiliśmy duże koło, oglądając widoki.

Potem był obiad, o którym już pisałem. Po obiedzie pojechaliśmy autostradą do Klagenfurtu, aby tam zwiedzić *Minimundus* to znaczy *Mały świat*. Jest to park, w którym znajduje się ponad sto pięćdziesiąt modeli budowli, mostów, statków, pociągów i innych pojazdów z całego świata. Wstęp kosztuje 65 szylingów, ale warto. Kupiłem też przewodnik w języku niemieckim (są we francuskim, angielskim, włoskim i węgierskim), ale najobszerniejszy jest niemiecki, a wszystkie kosztują tyle samo. W przewodniku są opisane wszystkie obiekty i są zdjęcia.

Wędrowaliśmy po całym świecie, byliśmy też przy Zamku Królewskim w Warszawie, bazylice św. Piotra w Rzymie, Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt i wielu, wielu innych obiektach, pięknie i wiernie zrobionych, których w naturze nie miałem okazji oglądać. Te trzy wymienione widziałem w naturze, dlatego wiem, że są dobrze zrobione.

Tam można siedzieć całymi godzinami, ale nie mieliśmy aż tyle czasu, jednak przeszliśmy koło wszystkich obiektów, odczytali, czym są z przewodnika (Józef miał po włosku, a ja po niemiecku). Nie czytaliśmy całych objaśnień i nie patrzyliśmy „bez końca”, co można by robić, siedząc na ławeczkach.

Po wyjściu z Minimundusa pojechaliśmy do centrum Klagenfurtu i zwiedzili:

- kościół urszulanek pod wezwaniem Ducha Świętego, przy placu o tej samej nazwie; samochód zaparkowaliśmy przy Ursulinegasse;
- z zewnątrz ratusz z przejściem na podwórze;
- kilka uliczek starego i pięknego miasta;
- kościół farny pod wezwaniem świętego Egona, w środkowej kaplicy lewej nawy (są tam trzy kaplice) jest ołtarz św. Barbary, a na górze jest św. Cecylia.
- katedrę pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła z Najświętszym Sakramentem w bocznej kaplicy Matki Bożej.

W tych kościołach modliło się nawet trochę ludzi.

Po „zaliczeniu” Klagenfurtu wróciliśmy autostradą na kolację i rekreację. Taki był ten dzień - dzięki Bogu. Jutro mamy już wyjechać z Wolfsbergu, bardzo mi szkoda, bo tu także lepiej się modli, ale musimy oddać samochód, który jest potrzebny we środę. No i jeszcze Wiedeń.

Jutro mamy odwiedzić trzeci klasztor obsługiwany przez naszych braci z Polski. Czwarty dopiero będą obejmować, więc jeszcze nie ma co odwiedzać.

Chciałbym wiele miejsc, które dziś zwiedziłem w małym świecie, zobaczyć w dużym wymiarze. Wszystko jest możliwe na świecie. Dwa lata temu nie marzyłem jeszcze, że będę kiedyś wędrował po obcym kraju i tyle zwiedzał.

Znów Wiener Neustadt, wtorek, godzina 21<sup>30</sup>.

W nocy przyszedł deszcz, rano była bura i wichura. Odprawiliśmy Mszę świętą jeszcze w Wolfsbergu i po dziewiątej w deszczu wyjechaliśmy do Knittelfeldu. Droga ładna, ale mokra, widoki zamglone.

W Knittelfeldzie są nasi Bracia. Kapucyni austriaccy sprzedali klasztor, który wykupił bank, klasztor rozebrał, zbudował kapucynom mały domek koło zachowanego kościoła (pod wezwaniem św. Józefa), a sam bank wystawił wielki i nowoczesny budynek. Koło kościoła stoi więc przeszklony bank, a polscy kapucyni przejęli od Austriaków nie duży niby dom, niby klasztor, w którym przyjęli nas serdecznie. Spotkałem tam O. Krzysztofa, który u mnie zrobił magisterium i studiuje biblistykę w Rzymie. Po kawie Krzysztof oprowadził nas po kościele kapucyńskim, mieście i farze. Zaczęła robić się pogoda.

Potem zjedliśmy obiad, przygotowany przez brata Dydaka, dawny znajomy z Krakowa, dobrze już po siedemdziesiątce. Po obiedzie pojechaliśmy z Krzysztofem i gwardianem w góry.

Dziś jest pierwszy września, w Polsce dzieci idą do szkoły, tu jeszcze nie. Dziś pierwszy raz odczuwam tęsknotę za krajem, może dlatego, że wyjechaliśmy z górzystej i pięknej Karyntii i z bardzo miłego klasztoru w Wolfsbergu.

Knittelfeld leży w Styrii, to też bardzo górzysty kraj. Dziś spadł śnieg i leży na poziomie około 2000 metrów nad poziomem morza, wiele ośnieżonych szczytów widzieliśmy, gdy się przejaśniło.

Po obiedzie pojechaliśmy nad jezioro Ingering w górach. Niektóre góry były za mgłą. Nasze Morskie Oko jest jednak piękniejsze. Zaczął w powietrzu krążyć bardzo drobny śnieg, choć byliśmy tylko na wysokości tysiąca metrów. Oczywiście śnieg topił się przed upadkiem na ziemię.

Wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy zwiedzić opactwo benedyktyńskie w Seckau. Piękny romański kościół, wirydarze i jak wszędzie wielkie klasztory, a mało zakonników.

Wróciliśmy do Knittelfeldu, spożyli podwieczorek i pojechali do Wiener Neustadt. Zrobiło się chłodno, wieje silny wiatr.

Coraz więcej rozumiem po niemiecku. Bardzo chciałbym się nauczyć mówić. Nie wiem, co będziemy robić jutro. Chciałbym zrobić jeszcze jeden wypad, a potem coś poznać z Wiednia i wracać do Polski. Kiedyś zaś wrócić do Austrii specjalnie dla języka.

Środa, 2 września, godzina 21<sup>40</sup>.

Dziś był dzień relaksowy. Rano zasnęłam i oni zdążyli wyjść ze Mszą świętą, więc odprawiłem sam, nie w koncelebrze. Dobrze, bo dziś była kolej przewodniczenia ks. Stanisława, a on przy odprawianiu zmienia głos i wszystko robi skrupulancko, co mnie denerwuje. Po śniadaniu poszedłem sam na miasto i chodziłem ponad dwie godziny. Wstąpiłem do dwu księgarni i na dworcu kolejowym kupiłem widokówki.

Byłem też w ZOO, w parku obok kościoła. Jest niedźwiedź czarny (dwa osobniki), gibbon (małpa), małpki z Jawy, ptaki egzotyczne i wiele zwierząt domowych.

Po południu dłużej pospałem, chodziłem po ogrodzie, a po kolacji był mecz Austria - Portugalia, wynik 1: 1 nikogo nie krzywdzi. Jeszcze trzy dni do wykorzystania. Jutro planujemy między innymi Loosdorf. Dziś była pogoda, ale jest już zupełnie inna aura, czuć jesień.

Czwartek.

Niedawno wróciliśmy z wyprawy, jest 16<sup>30</sup>, byliśmy z O. Hieronimem, naszym Dobroczyńcą, który nas tu gości. Wyjechaliśmy po śniadaniu. Byliśmy najpierw w opactwie (Stift) w Lilienfeldzie. Tych opactw widzieliśmy już wiele, wszystkie piękne, wielkie i zajęte przez różne instytucje. Tu była Kościelna Szkoła Muzyczna i gimnazjum. Oczywiście duży, piękny kościół.

Z Lilienfeldu pojechaliśmy do St. Pölten, które jest pięknym miastem. Zatrzymaliśmy się na Placu Ratuszowym, na którym stoi *Säule*, to znaczy pomnik Trójcy Świętej, duży, wysoki. Przy tym placu jest Ratusz, kościół franciszkanów (śląskich) pokarmelitański i kościół, który kiedyś był karmelitanek. Nieco dalej jest katedra, będąca częścią dawnego opactwa z jedenastego wieku. Koło kościoła katedralnego są zabudowania dawnego opactwa, podwórza obudowane w kwadrat.

Myślałem, że bł. Urszula Ledóchowska tu chodziła. Znaleźliśmy dom, gdzie był Instytut Panien Angielskich. Wspaniały dom, chyba dawne kolegium jezuickie. Przepiękny fronton z

figurami św. Józefa, św. Anny, Matki Bożej, Anioła Stróża, chyba św. Ignacego i św. Katarzyny. Bardzo ucieszyłem się, że widziałem ten dom.

Z St. Pölten pojechaliśmy do Loosdorf. Okolica przypominająca okolice Lipnicy Murowanej. W Loosdorf jest kościół parafialny, w jego historii zapisane są dwie beatyfikacje. Nie ma natomiast wzmianki o przejeździe relikwii bł. Urszuli. Pierwszy ołtarz po prawej stronie poświęcony jest Błogosławionym. Obie stoją na ołtarzu. Był to chyba dawniej ołtarz bł. Marii Teresy, bo po obu bokach są płaskorzeźby z nią związane. Po lewej św. Piotr Klawer ratujący niewolnika, po prawej kontur Afryki z wizerunkiem bł. Marii Teresy. Ale na ołtarzu stoją obie Siostry, a na bocznych ścianach zagłębienia ołtarzowego są tablice z życiorysami obu. Po lewej stronie bł. Marii Teresy, po prawej bł. Urszuli. Widzieliśmy też chrzcielnicę.

Potem odnaleźliśmy dom Ledóchowskich, którego dotknąłem się z zewnątrz. Jest to dom prywatny i nie ma do niego wejścia, ale są na nim tablice poświęcone obu Siostrom. O bł. Urszuli jest napisane, że założyła Urszulanki Serca Jezusa Konającego i wprowadziła nowe formy życia zakonnego, apostołstwa i dialogu ekumenicznego. Ładnie napisane i więcej niż o Marii Teresie.

Nigdy nie marzyłem o tym, żebym mógł być w tych miejscowościach związanych z bł. Urszulą, a jednak. St. Pölten i Loosdorf leżą przy drodze numer jeden według numeracji austriackiej. Jest to droga z Wiednia do Linzu. Kościół w Loosdorf jest pod wezwaniem Ukrzyżowania i taka scena jest w głównym ołtarzu.

Z Loosdorf pojechaliśmy do Melku. Jest to najpiękniejsze opactwo w Austrii. Olbrzymie. Zobaczyliśmy tylko to, co można bez biletów wstępu, a więc też nie cały kościół, tylko z boku. Bilety warto by kupić, gdyby było kilka godzin do zwiedzania, bo tyle tam jest rzeczy. Kościół kapie od złota. Zabytek piękny, ale czy opactwo to zabytek, czy dom modlitwy. Zwiedzających wielu, ale modlących się brak. To prawdziwy kolos i przepych. Myślę, że bł. Urszula musiała być w tym opactwie i modlić się w kościele, bo to zaledwie kilka kilometrów od Loosdorf.

W opactwie jest Stiftrestaurant Melk czyli restauracja, w której O. Hieronim postawił nam obiad. Był sznycel wiedeński (to jak nasz schabowy) tak długi, że przerastał średnicę talerza i wystawał na bok. Do tego była kopka ryżu i kawałek cytryny. Na drugim talerzu sałata (dwa rodzaje sałaty i pomidor). I oczywiście kieliszek wina.

Po zaliczeniu Melku zwiedziliśmy jeszcze po drugiej stronie Dunaju pielgrzymkową miejscowość Maria Lach z gotyckim kościołem i pięknym tryptykiem. Potem wróciliśmy przez Dunaj, to piękna rzeka (przejechaliśmy nad pięknym modrym Dunajem), dostaliśmy się na autostradę i przyjechali prędko gdzieś ponad 120 kilometrów do Wiener Neustadt. Jest piękna pogoda, choć w St. Pölten trochę kropiło i było chłodno. Wnet będą nieszpory i kolacja. Jeżeli zwiedzimy jeszcze Wiedeń, to będziemy mieli wyobrażenie o trzeciej krainie Austrii. Po Karyntii i Styrii teraz zwiedzamy Niederösterreich.

Godzina dwudziesta druga.

Po kolacji przespałem się około godziny, oglądałem dziennik telewizyjny niemiecki i austriacki. W pierwszych dniach była to zupełnie czarna magia, teraz coś czasem potrafię wyłowić. Gdyby tak dało się dłużej, to by się człowiek języka nauczył.

Potem na ogrodzie zmówiłem kawałek różańca. Wróciwszy oglądałem program w telewizji o Burgenlandzie. To jeszcze jeden z krajów składających się na Austrię i to leżący w bliskim sąsiedztwie Wiener Neustadt. Nie będzie czasu, aby go zwiedzić. Tam mieszkają w dużej ilości Chorwaci, będący obywatelami Austrii, ale zachowującymi swoje zwyczaje. Śpiewali na filmie słowiańskie pieśni, między innymi w swojej wersji *O Marianno, gdybyś była zakochana, nie spałabyś przez całą noc*. Tak miło usłyszeć coś słowiańskiego, choć przecież stale rozmawiamy po polsku.

Jutro Wiedeń, chcę jeszcze poczytać przewodnik, aby się orientować, bo ks. Stanisław twierdzi, że po Wiedniu może oprowadzić, ale po doświadczeniach tych kilku dni, nie mam zaufania do tego przewodnika. Ja zaś z mapą orientuję się nieźle. Dzisiejszą wyprawę całą



prowadziłem jako pilot, wybierałem odpowiednią drogę i stale wiedziałem, gdzie jestem i co mamy robić. Jutro też chcę narzucić program, albo pójdę sam i umówię się, gdzie i kiedy ma być spotkanie.

Piątek, 4 września, godzina 22<sup>30</sup>.

Dziś zwiedzałem Wiedeń. Od rana padało, ale po Mszy świętej i śniadaniu pojechaliśmy do Wiednia. Samochód zostawiliśmy na podwórzu wiedeńskich kapucynów i tam zaraz zwiedziliśmy groby Habsburgów, które są pod kościołem. Potem byliśmy w kościele. Taki typowy kapucyński. W Wiener Neustadt dołączył do nas kleryk z Krakowa, br. Jerzy Uram, wracający z kursu języka włoskiego w Perugii. Wszyscy razem poszliśmy do katedry św. Stefana, ale przed katedrą umówiliśmy się, że spotkamy się o siedemnastej (była dziesiąta) przed kapucynami. Ja poszedłem z br. Jerzym i bardzo dobrze, bo dużo zwiedziliśmy. Obaj byliśmy nowicjuszami w Wiedniu, on miał parasol, a ja przewodnik, który kupiłem w Warszawie.

Zwiedziliśmy katedrę, potem kościół dominikanów z ołtarzem św. Tomasza z Akwinu w lewej nawie. Potem był ukraiński kościół św. Barbary, który zobaczyliśmy z kruchty, bo był zamknięty. Potem byliśmy w kościele prawosławnym (greckim). Następnie udaliśmy się nad kanał Dunaju, aby zobaczyć ten piękny, modry Dunaj w Wiedniu.

Deszcz padał stale z małymi przerwami. Po przejściu Mostem Szwedzkim tam i z powrotem, szukaliśmy najstarszego kościoła w Wiedniu, św. Ruprechta. Przeszliśmy koło synagogi i znaleźli ten mały romański kościół. Oczywiście cały czas oglądaliśmy różne budowle, ulice, place, Säule i tym podobne, czego nie da się detalicznie opisać. Zwiedziliśmy kościół Dziewięciu Chórów Anielskich i widzieli dom, w którym jest kaplica św. Stanisława Kostki (tam mieszkał), ale była zamknięta. Potem kościół św. Piotra i św. Michała, a potem Hofburg czyli pałac Habsburgów. Oczywiście tylko z zewnątrz, ale to wiele podworców, przez które można przechodzić i w ogóle to olbrzymia budowla, której obejście zajęło nam dużo czasu. W tych zabudowaniach jest też kościół augustianów, olbrzymi gotyk, w którym Sobieski śpiewał *Te Deum*.

Ja tylko wymieniam, co widzieliśmy, bo opis wymagałby całych tomów, a myśmy tylko patrzyli i szli dalej. Dookoła Hofburgu, przez park, koło teatru, do ratusza (duży i ładny), koło Parlamentu, Muzeum Przyrodniczego, pomnika cesarzowej Marii Teresy, Muzeum Historii Sztuki, Akademii Sztuk, pawilonu kolejki miejskiej (jest on w Minimundusie w Klagenfurcie, podobnie jak jest tam ratusz w St. Pölten, zwiedzany od zewnątrz wczoraj), do pięknego kościoła św. Karola. Potem długo szukaliśmy Belwederu, czyli letniego pałacu księcia Eugeniusza Sabaudzkiego. Szukanie się opłacało, bo to obiekt wraz z tarasami ogrodowymi rzeczywiście godny zobaczenia i widok Wiednia z tego ogrodu także.

Potem byliśmy w kościele salezjanek (była adoracja) i w kościele polskim, prowadzonym przez zmarłychwstańców.

Skierowaliśmy się w stronę katedry, przeszli obok zamkniętego kościoła urszulanek, przez reprezentacyjną ulicę Kärtnerstrasse (prowadząca do Karyntii), byliśmy w kościele Kawalerów Maltańskich i przed zamkniętym kościołem krzyżaków.

Koło katedry wstąpiliśmy do księgarni, ale nic nie kupiłem, bo było mało czasu na rozglądnięcie się. Chcąc dużo zwiedzić, zrezygnowaliśmy z jedzenia, a wracając pod klasztor kapucynów kupiłem po bułce. Podeszliśmy pod kościół ewangelicki i wrócili do samochodu. O. Józef z ks. Stanisławem przyszli punktualnie i wróciliśmy do Wiener Neustadt.

Byłem zmęczony i przemoczony, ale co zobaczyłem, to zobaczyłem. Oczywiście to tylko część Centrum, a znikoma część Wiednia, ale i to dobrze, więcej już się nie dało.

W Wiener Neustadt zjedliśmy obiad z kolacją, trochę się przespałem, potem była rekreacja (spotkanie w jadalni i rozmowy przy winie). Na przemoknięcie to wino było dobre. Potem modlitwy i ta kronika, a teraz jeszcze kompleta i spać.

Sobota, godzina 21<sup>30</sup>.

Zrobiło się bardzo chłodno i wieje bardzo silny wiatr. Blisko są Alpy. Dziś rano Msza święta i śniadanie. Potem poszedłem na miasto, aby kupić jakąś książkę. W Dombuchhandlung (Księgarnia katedralna) kupiłem dwie książki biblijne. Ceny były podane w markach niemieckich, ale płaci się szylingami, przeliczają według aktualnego kursu. Zapłaciłem 433 szylingów i 60 groszy. Są to przewodniki do studium Starego i Nowego Testamentu. Cieszy mnie, że odważyłem się kupować w sklepie. Potem kupiłem w innej księgarni przewodnik po Wiener Neustadt za 40 szylingów. Kupiłem też w takim dużym sklepie samoobsługowym (z koszyczkiem) czekoladę dla Siostry i małe czekoladki dla chłopaków (Jacek i Michał), bo trudno przyjechać po dwu tygodniach z zagranicy z pustymi rękami. Razem zapłaciłem 28 szylingów.

Potem poszedłem zobaczyć jeszcze część miasta, której nie poznałem. Obszedłem zamknięty i nie funkcjonujący kościół św. Piotra (gotyk) i trafiłem na basztę, w której jest małe muzeum historyczne. Pracujący tu Ojcowie nie wiedzieli, że takie jest, nasi historycy też (co za historycy, jak nie umieją znaleźć zabytków historii?) tam nie trafili. Muzeum było otwarte, wstęp wolny i bardzo miły pan, który oprowadził mnie po czterech piętrach tej baszty i wprowadził na ganek. Na ogół rozumiałem, co mówił i to mnie najbardziej ucieszyło, a ekspozycja była ciekawa. Narzędzia tortur, namalowane widoki, przedstawiony za pomocą lalek proces czarownicy, który się faktycznie odbył, zbroje i makieta całego miasta z XV wieku. Miasto miało cztery bramy i czternaście baszt.

Ucieszony wróciłem do klasztoru. Po obiedzie pojechaliśmy do Wiednia. Zwiedziliśmy na przedmieściach Wiednia stift augustianów w Klosterneuburgu. Duży kościół. W prawej nawie pierwszy od wejścia ołtarz św. Barbary, a trzeci św. Augustyna. Chodziliśmy także po otoczeniu i zobaczyli trochę wnętrza z bogatymi stiukowymi ozdobami na długich i szerokich korytarzach.

Stamtąd udaliśmy się na Kahleberg, miejsce, skąd Sobieski wyruszył do boju po Mszy świętej odprawionej przez O. Marka d'Aviano, kapucyna. Miejsce tej Mszy świętej też oglądaliśmy. Na Kahlebergu kupiłem kartki.

Są tam polscy zmartwychwstańcy, ale nie nawiązaliśmy z nimi kontaktu. Natomiast z tarasów patrzyliśmy na Dunaj i Wiedeń z góry. Kahleberg leży wysoko nad miastem. Potem pojechaliśmy w dół, jechaliśmy przez Wiedeń trochę krążąc i dzięki temu coś zwiedzając, także poznane wczoraj fragmenty. Tak dojechaliśmy do pałacu Schönbrunn. Coś wspaniałego i niezwykle rozległego. Parkiem idzie się najpierw płasko, a potem bardzo w górę do budowli zwanej Glorietta. Piękne widoki, choć wiał chłodny wiatr.

Na kolację wróciliśmy do Wiener Neustadt. Przyjechał O. Józef Mońko, były gwardian z Krakowa, który był w Wiedniu na kursie językowym i będzie pracował w Wiener Neustadt. Rozmawialiśmy, teraz piszę kronikę, trzeba się pomodlić i trochę spakować.

Dokończenie kroniki pisane w Krakowie dopiero we wtorek 8 września po odpuście u karmelitów.

W niedzielę rano odprawiliśmy Mszę świętą i po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną do Polski, ale zatrzymaliśmy się jeszcze w Wiedniu. Ks. Piech chciał zwiedzić muzeum historii sztuki, bo podobno miało być w pierwsze niedziele miesiąca za darmo, ale nie było i musiał zapłacić wstęp (nie wiem, jak to przeżył wąż w jego kieszeni). Wszyscy poszli do muzeum, a ja nie ze sknerstwa, ale dla zobaczenia jeszcze coś Wiednia, nie poszedłem oglądać muzeum, ale miałem trzy godziny na Wiedeń przy pogodzie.

Kosztowało mnie to o pięć szylingów drożej niż wstęp do muzeum, bo kupiłem mapę Wiednia (więc pokazałem, że nie ze sknerstwa, tylko świadomego wyboru poszedłem swoimi drogami). Wyznaczyłem sobie trasę i z małymi wyjątkami zobaczyłem całe Centrum i wykorzystałem przewodnik w całości. Na drugi raz muszę sobie sprawić przewodnik obszerniejszy, kiedyś też warto by zobaczyć jakieś wnętrza i ewentualnie muzea, ale to za kolejnym razem w Wiedniu. Najbliższe planuję na koniec października, w czasie Colloquium Biblicum. Najtrudniej zasmakować, potem pójdzie łatwiej.

Bardzo jestem zadowolony z tych trzech godzin samotnej wędrówki po Wiedniu. Wyliczę tylko kościoły, które zwiedziłem:

Franciszkanie - kończyła się Msza święta;

św. Anny - była adoracja;

Jezuitów;

Matki Bożej am Gestade - było po ślubie, nowożeńcy jeszcze w drzwiach odbierali życzenia;

Kościół szkocki - benedyktyni odmawiali brewiarz chórowo;

Minorytów.

Na kościół wotywny brakło mi czasu. Wróciłem na umówione miejsce, oni też przyszli. Jak tylko wsiadłem do samochodu lunął deszcz. W deszczu wyjechaliśmy bez trudu z Wiednia, bo miałem mapę. Bez przygód - dzięki Bogu - przejechaliśmy przez Austrię, Czechy, dwie granice w Mikulowie i Cieszynie i byliśmy około godziny dwudziestej w Krakowie.

## Z POBYTU W AUSTRII I NIEMCZECH

na przełomie lipca i sierpnia 1993 roku  
z racji przesłuchań kanonicznych  
w procesie kanonizacyjnym Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFMCap

W poniedziałek 26 lipca odprawiliśmy Mszę świętą w Kaplicy Loretańskiej o godzinie szóstej. Po śniadaniu podjechaliśmy z O. Józefem pod mój dom, aby zabrać rzeczy. Potem udaliśmy się do Olszanicy po O. Celestyna. Z Olszanicy przez Kraków skierowaliśmy się do Żywca. Jechaliśmy przez Sułkowice, Harbutowice, Palczę, Budzów, Zembrzyce, Suchą. W Żywcu byliśmy około 9<sup>30</sup> i czekali, według umowy, na ks. Stefana, który miał przyjechać do Żywca ze swojej rodzinnej miejscowości. Odwiedziłem księgarnię i kupiłem tam mapę Niemiec i książkę o informatyce.

Zjawił się ks. Stefan i pojechaliśmy przez Bielsko do Cieszyna. Przed Cieszynem zatankowaliśmy i gładko przejechali przez granicę. W Czechach skierowaliśmy się przez Frydek - Mistek, Olomouc i Brno. Za Brnem nie skręciliśmy, jak poprzednio, w prawo, ale dłuższy czas jechaliśmy autostradą na Bratysławę. W ten sposób znaleźliśmy lepszą drogę (i chyba krótszą) do Mikulowa na przejście do Austrii. Po czeskiej stronie jest nowy budynek przejścia.

Piękna Austria. Jedziemy w stronę Wiednia, a przez Wiedeń autostradą w kierunku Grazu i za Wiedniem do Wiener Neustadt. Zajechaliśmy do klasztoru. W ogrodzie pracował kosiarką O. Patryk z Olszanicy, będący tu na odpoczynku. Wyszedł O. Hieronim. Serdeczne powitanie. Trafiłem do tej samej celi, w której mieszkałem w zeszłym roku. Po kolacji poszliśmy z O. Józefem do parku i oglądaliśmy zwierzęta (kozy skaczące po skałach i barany stojące według powiedzenia *stoi jak baran*). Oglądaliśmy też niedźwiedzie. Potem popatrzyliśmy na tablice z dawnego cmentarza żydowskiego, które były ładnie oświetlone.

Wieczorem rozmawialiśmy jeszcze u O. Józefa Mońki. Był również O. Tadeusz Bargiel, który przejeżdżał do Włoch.

We wtorek (27 lipca) koncelebrowaliśmy w chórze zakonnym w pięciu, były trzy siostry (dwie Włoszki i Polka). Po śniadaniu chwila przerwy i sesja trybunału prawie do obiadu. Po obiedzie poszedłem do miasta, w księgarni kupiłem Katechizm Kościoła Katolickiego, komentarz do Ewangelii św. Jana z serii, którą kompletuję oraz książkę o postaciach Nowego Testamentu. W katedrze nabyłem przewodnik po katedrze za 40 szylingów. Od 14 - 16-tej była sesja, a potem pojechaliśmy w stronę Alp. Kawalek autostradą, a potem drogą S6 w stronę Gloggnity, przed którym skręciliśmy w góry. W Kirchbergu a. Wechsel w Gasthausie zjedliśmy pstrąga z ziemniakami i sałata i popiliśmy winem. Oglądaliśmy piękne góry i wrócili na wieczór do klasztoru. Wieczorem modliłem się w małym oratorium przy kościele, a potem czytałem po niemiecku.

We środę (28 lipca) koncelebrowaliśmy jak w dniu poprzednim w czterech o godzinie siódmej. Prawie zaraz po śniadaniu rozpoczęliśmy sesję, która trwała do obiadu. Po obiedzie miałem zamiar udać się na miasto, ale przyjechał O. Jan Salawa, gwardian z Wolfsbergu, więc się zatrzymałem i rozmawialiśmy w całej grupie. Ponieważ do Niemiec pojedzie z nami O. Hieronim, więc trzeba będzie wracać do Wiener Neustadt i dlatego będę mógł zostać przez tydzień w Austrii po zakończeniu prac trybunału. Czas ten w większości spędzę w Wolfsbergu, więc to spotkanie było ważne.

O 15<sup>30</sup> wyjechaliśmy na poznawanie okolic. Udaliśmy się do miejscowości Maria Schutz (Maryja Obrona), gdzie jest piękny kościół i klasztor, dawniej karmelitów, obecnie pasjonistów. Pierwszy ołtarz po prawej poświęcony jest św. Józefowi, a pod jego obrazem jest obraz św. Barbary. Jest też kaplica Matki Bożej Fatimskiej, a za głównym ołtarzem jest źródło, oczywiście ujęte w wodociąg. Z Maria Schutz pojechaliśmy okrężną drogą przez góry. Jechaliśmy między innymi przez Gloggnitz, Payerbach, Reichenau, Kaiserbrunn, nad rzeką Schwarza, przez Gutenstein, Pernitz, Waldegg, Mark Piesting do Wiener Neustadt. Po przyjeździe zjedliśmy kolację, potem modliłem się na ogrodzie i czytałem w celi. Od popołudnia miałem bóle żołądka, po kolacji się wzmocniły i długo w noc nie mogłem zasnąć.

Teraz już wiem, że bóle przychodzą, gdy jem przy zmęczeniu. Po rannej sesji byłem bardzo zmęczony i taki zmęczony siadłem do obiadu. To samo mogę zjeść na spokojnie i nic nie jest, a byle co zaszkodzi przy zmęczeniu. Stąd wniosek, że nie należy się męczyć. Wniosek prosty, ale co z tego. Chodzi bardziej o zmęczenie psychiczne niż fizyczne.

Nie dużo spałem, zbudziłem się (29 lipca) o 6<sup>10</sup> i prędko zabrałem, bo koncelebrewaliśmy o 6<sup>30</sup>. Przed ósmą wyjechaliśmy z Wiener Neustadt i przejechali 670 kilometrów do Markt Oberkottzau w Bawarii. Jechaliśmy w stronę Wiednia, skręciliśmy na Linz, blisko Passau na autostradzie przekroczyliśmy granicę niemiecką i jechali na Regensburg i Nürnberg (Norymberga), oczywiście oba miasta, niestety, mijając autostradą. Przed Norymbergą w restauracji zjedliśmy obiad, a za Norymbergą zatrzymaliśmy się na tankowanie paliwa. Dalsza droga była bardzo trudna, bo na autostradzie były olbrzymie korki. Jest tu zbyt ciasno. Według mapy chciałem jechać inną drogą, ale wielcy tego świata orzekli, że lepsza jest droga autostradą, choć trochę dłuższa, ale prędsza. Pilot nie powinien ulegać podszeptom, ale myślałem, że będąc tu pierwszy raz, mniej wiem niż bywalcy tego świata. Droga była dłuższa i zapchana, więc jechaliśmy bardzo długo. W końcu zrezygnowałem z autostrady i poleciłem kierowcy zjechać na boczne drogi, którymi dojechaliśmy do Oberkottzau. Znaleźliśmy kościół. Proboszcz wyszedł naprzeciw. Zaprowadził nas do sióstr, są to służebnice adoratorki Najświętszego Sakramentu, założone przez bł. Jerzego Matulewicza. Były one w Kazachstanie i mówią też po polsku. Dostaliśmy herbatę lub kawę według życzenia i ciasto. Potem odwiedziliśmy piękny kościół i pokłonili się Panu Jezusowi. Zaczęły się przesłuchania ludzi, którzy teraz tutaj mieszkają, a znają O. Serafina z Kazachstanu.

Sesja skończyła się o 21<sup>30</sup>, poszliśmy na kolację wraz z proboszczem, który jest bardzo prawym kapłanem o katolickich poglądach. Sam zbudował cały ośrodek Diasporapfarrgemeinde - wspólnota parafialna w diasporze św. Antoniego. Proboszcz nazywa się Franz Leipold, czciciel św. Piusa X.

Nocleg był w domu sióstr w oddzielnym apartamencie. W małym pokoiku spali O. Hieronim z O. Celestynem - obaj byli prowincjałowie, w dużym w śpiworach spaliśmy z O. Józefem, a ks. Stefan spał na plebanii. Noc dobra, spokojna.

Rano (30 lipca) o siódmej koncelebrewaliśmy po niemiecku. Było trochę ludzi. Po Mszy świętej proboszcz oprowadził nas po całym obiekcie, który może być ośrodkiem rekolekcyjnym. W dolnej kaplicy jest ołtarz, na którym odprawiał Mszę świętą św. Pius X 6 września 1902 roku w klasztorze w Görz w Górnej Italii. Potem było bardzo dobre śniadanie i przed dziewiątą wyjechaliśmy z Oberkottzau w drogę powrotną do Wiener Neustadt.

Pojechaliśmy wprost na Regensburg, najpierw drogą gorszą, a potem autostradą, która jest jeszcze w budowie, na pewnych odcinkach przechodzi w drogę szybkiego ruchu. Przed Regensburgiem, a właściwie już na przedmieściach jedzie się bardzo długim tunelem. Zaproponowałem, abyśmy się zatrzymali w Regensburgu i coś zwiedzili. Wszyscy przystali na tę propozycję i zjechaliśmy z autostrady, kierując się w stronę dwu wysokich wież, słusznie

przypuszczając, że będzie to katedra. Wjechaliśmy do zabytkowego centrum przez kamienny most i bramę miejską. Ciasnymi uliczkami skierowaliśmy się na parking (kostlos = bezpłatny), zostawiliśmy samochód i poszli zwiedzać. Najpierw nasze kroki skierowaliśmy w stronę widocznego dużego kościoła gotyckiego. Okazało się, że jest to kościół pofranciszkański, obecnie włączony w muzeum miejskie. Po wykupieniu więc biletów do muzeum weszliśmy do kościoła, który trochę przypomina kościoły na Ukrainie. W dawnym prezbiterium jest remont. W głównym ołtarzu była rzeźba ukrzyżowania. Bardzo dużo tablic nagrobnych i grobowców. Na środku stoją krzesła, ale zwrócone w stronę chóru, na którym odbywają się koncerty operowe. Ktoś grał, kilka osób słuchało. Obok kościoła wirydarz ze studnią, piękne kolumny przy oknach. Na korytarzach eksponaty, między innymi groby kamienne z pierwszych wieków po Chrystusie. W jednym z grobów widzieliśmy ludzki szkielet, bo groby są otwarte.

O. Hieronim zauważył, że nasz kościół w Wiener Neustadt musiał też tak wyglądać. Obecny jest częścią dawnego, też minoryckiego, zrobiony jest właściwie z prezbiterium i odwrócony tak, że wchodzi się w tym miejscu, gdzie powinien być główny ołtarz. Reszta dawnego kościoła uległa zawaleniu. W Regensburgu jest cały, ale nie służy kultowi. Nawet wieża na kościele jest w obu wypadkach taka sama.

Po wyjściu z tego kościoła poszliśmy dalej. Przeszliśmy obok zamkniętego kościoła karmelitów św. Józefa, szliśmy blisko jeszcze innego, wielkiego i ładnie odnowionego z zewnątrz kościoła gotyckiego, przeszli koło rzymskiej wieży w stronę katedry. Obok niej stoi kościół romański św. Ulricha, w którym jest muzeum diecezjalne. Zobaczyliśmy tylko z wejścia, a ja przy wejściu kupiłem mapę miasta, plan śródmieścia i przewodnik po katedrze.

Przeszliśmy do katedry. Wielka gotycka świątynia, w bocznej nawie Najświętszy Sakrament i kilka osób się modliło. W pozostałej części kościoła turyści zwiedzają, zakochani się całują i mało się czuje, że to Dom Boży i miejsce sakralne. W katedrze kupiłem przewodnik po Regensburgu. W muzeum diecezjalnym zapłaciłem za książki 13.50 DM, w katedrze 9 DM. Po krótkiej modlitwie i zwiedzeniu katedry poszliśmy do Dombuchhandlung - księgarni katedralnej, w której wybrałem sobie dwie książki za prawie 70 DM, zbyt dużego wyboru nie było. Liczę na księgarnię w Wiedniu. Księgarnia jest naprzeciw katedry, stojąc przed nią można podziwiać fronton kościoła. Jedna wieża jest w renowacji i otoczona jest rusztowaniami. Może wyjdzie to na zdjęciu.

Następnie zjedliśmy spaghetti z piwem przy stoliku na polu, obok księgarni są restauracje. Jedliśmy w *cieniu* katedralnych wież. Inną jeszcze drogą przez miasto, ale niezbyt długą (szkoda, bo uliczki ładne, a zabytków mnóstwo) powróciliśmy na parking i trochę klucząc przez miasto, wyjechaliśmy na autostradę. Przed granicą zatrzymaliśmy się jeszcze w Gasthausie, aby wypić piwo bawarskie (jest bardzo dobre). Na granicy strażnik nawet nie chciał zobaczyć paszportów. Dzień był upalny, lipiec pod koniec przypominał sobie o lecie. Nam lepiej jeździło się cały miesiąc przy kiepskiej pogodzie i chłodzie. Upał bardziej męczy w samochodzie.

Przed Melkiem zaproponowałem zjechać z autostrady, aby zwykłą drogą z Melku udać się do Loosdorf, które nie ma zjazdu z autostrady, chociaż jadąc autostradą widać miejscowość i kościół. Na plebanię wchodziła szara urszulanka w krótkim (zachodnioeuropejskim habicie), nie jestem pewny, ale wydawało mi się, że była to s. Ludwika. Nie zwróciła uwagi na polską rejestrację i zanim wyszliśmy z samochodu już znikła w głębi plebanii. My zaś udaliśmy się do kościoła. Po krótkiej modlitwie zrobiłem kilka zdjęć, może te wyjdą. Nie wiem, jak się spisze mój nowy aparat, który kupiłem przed wyjazdem z Krakowa za prawie 1.5 miliona.

Nie długo mogliśmy pozostać w Loosdorf, bo zrobiło się dosyć późno (około 18-tej), a do Wiener Neustadt jeszcze kawałek drogi. Wieczorem ma być O. Jacek z Wolfsbergu i może jeszcze pojedzie z nim (okazało się, że dopiero w sobotę), dlatego trzeba zdążyć.

Pojechaliśmy w stronę St Pölten i na przedmieściach skierowali się (zgodnie z drogowskazem) na autostradę. Tu też jest bałagan. Droga była w remoncie i trzeba było bardzo objeżdżać. Lepiej byłoby jechać przez środek miasta na następny wyjazd na autostradę, ale pilot

nie jest prorokiem (też na p) i obowiązują go znaki drogowe, jeżeli nie zna terenu. A znak był mylny. Jakoś po długim objeździe wyjechaliśmy na autostradę i nią jechaliśmy w stronę Wiednia. Z góry widzieliśmy całe miasto. Z autostrady numer jeden przez autostradę 21 dojechaliśmy do autostrady numer 2 i tą drogą powróciliśmy do Wiener Neustadt. Jechaliśmy w sumie około dziesięć i pół godziny i przejechali 640 kilometrów z nawiedzeniem pięknego miasta i miejscowości związanej z Błogosławioną Urszulą i jej Siostrą.

W czasie kolacji przyjechał z Wiednia O. Jacek, który odwiózł na autobus do Polski swoich rodziców. Mieliśmy zaraz jechać, ale po telefonicznej rozmowie z Wolfsbergiem postanowiono, że pojedziemy dopiero rano. Oglądałem w telewizji poszukiwania czterech milionów zaginionych na terenie Rosji. Z błota wyjmowano hełmy z czaszkami, buty i inne części nie grzebanych poległych, którzy gdzie padli, tam zostali w bagnie.

W sobotę (31 lipca) wstałem po siódmej, po śniadaniu pożegnałem się z O. Hieronimem i trybunałem, wracającym do Krakowa (O. Celestyn może został w Wiener Neustadt) i pojechaliśmy z O. Jackiem Waligórą do Wilczejgóry (on nazywa się Waligóra, a Wolfsberg to wilcza góra). Koło jedenastej dojechaliśmy - dzięki Bogu - szczęśliwie. Dostałem celę numer 10 (ostatnia na głównym korytarzu pierwszego piętra, pierwsza od łazienki). Wyposażenie stanowi łożko, funkcjonalna meblościanka z blatem biurkowym i szafą oraz pojemnikiem na pościel; fotel, krzesło i umywalka z bieżącą wodą. Pod oknem kaloryfer, na środku dywanik. Okno na ogród, w tym miejscu wąski i ulicę bardzo ruchliwą (skrzyżowanie).

W południe zjedliśmy z O. Bogdanem obiad, dwaj pozostali Ojcowie poszli na odpust do jezuitów. Po obiedzie dość długo rozmawialiśmy w ogrodzie, a potem zrobiłem sobie drzemkę. Koło piątej poszedłem do chóru, aby się pomodlić, a o szóstej koncelebrowałem z O. Janem. Msza święta była już z niedzieli, młodzież grała i śpiewała. Drugi raz po Obercotszau czytałem po niemiecku część przypadającą dla koncelebransa, tym razem całą, bo nie było drugiego koncelebransa.

Po Mszy świętej kolacja, potem O. Bogdan odwoził gospodynię do domu, pojechaliśmy razem i obwiózł mnie po okolicy. Byliśmy też w jednym miejscu, gdzie jego penitent akurat w tym dniu zmarł. Był ojcem księdza pracującego w Klagenfurcie. Weszliśmy, aby się pomodlić, a potem poczęstowano nas moszczem i ciastem. Moszcz to wino z jabłek.

Wróciliśmy już dobrze po dziewiątej, chwilę porozmawialiśmy na salce. O. Jan i O. Jacek pojechali po O. Jordana, przybywającego z Francji pociągiem, a ja pomodliłem się w oratorium i pisałem te notatki za okres od wieczora w czwartek do przyjazdu do Wolfsbergu. Dość późno poszedłem spać, już po przyjeździe O. Jordana, z którym jeszcze zdążyłem się przywitać przed spaniem.

W niedzielę (1 sierpnia) wstałem po siódmej, o ósmej koncelebrowaliśmy wszyscy w piątkę, bo była to Msza święta jubileuszowa O. Bogdana (30-lecie kapłaństwa). Po uroczystym śniadaniu, na które przyszli też ludzie świeccy, oglądaliśmy z Bogdanem książkę o Jerozolimie, którą dostał z racji jubileuszu. Mogłem mu wiele dopowiedzieć do licznych ilustracji. Przedtem zadzwoniłem do ks. Jacka Jurczyńskiego SDB do Klagenfurtu, aby się z nim umówić na spotkanie. On pragnie u mnie pisać licencjat, a pracuje w Austrii.

Po jedenastej z O. Janem i O. Bogdanem wyjechaliśmy do Klagenfurtu. Oni jechali z racji imienin tamtejszego gwardiana. Zajechaliśmy na obiad. Jest tam sześcioro naszych kleryków, którzy studiują język niemiecki na kursie i będą potem studiować teologię w Grazu i mieszkać w Leibnitz, w naszym klasztorze. Bardzo się ucieszyli. Trzech z nich uczyłem w zeszłym roku. Rozmawialiśmy przez cały obiad. Potem zobaczyłem kościół i pięknie odnowiony chór zakonny. Przyszedł też ks. Jacek - salezjanin. Porozmawiałem z nim i umówiłem się na czwartek. Nasi klerycy poznali go również i będą mieli w Klagenfurcie kapłana, gdyby chcieli iść do spowiedzi, bo jeszcze nie umieją tak języka, aby spowiadać się po niemiecku.

Koło czternastej wyjechaliśmy z Klagenfurtu, a po powrocie do klasztoru zrobiłem sobie drzemkę. Wczoraj był silny wiatr, dziś jest pochmurno i bardzo ciężkie powietrze. Jest godzina siedemnasta. 49 lat temu rozpoczęło się powstanie warszawskie. O 17<sup>30</sup> jest kolacja, po kolacji mówimy wspólnie nieszpory. Są to miłe zwyczaje tej małej wspólnoty zakonnej. Wieczór trwał długo, pokazywałem Braciom i objaśniałem zdjęcia z Ukrainy.

Po tej długiej rekreacji jeszcze przed północą skończyłem różaniec w oratorium, a potem przeczytałem trochę tłumaczenie książki biskupa Stechera (z Innsbruku), które dostałem od ks. Jacka. On to przetłumaczył i wydali salezianie w Warszawie.

Poniedziałek (2 sierpnia) rozpocząłem od golenia i mycia się oraz brewiarza, co zdążyłem zrobić przed koncelebrą o godzinie 8-mej. Była uroczysta, bo dziś Porcjunkula. Po śniadaniu wybrałem się na miasto. W kościele św. Marka kupiłem przewodnik i z nim dokładnie zwiedziłem ten kościół parafialny, wewnątrz i zewnątrz. Potem poszedłem na Hohen Platz. Na dwu kamieniczkach prowadzących na plac są figury, na jednej Matki Bożej, na drugiej anioła. Razem tworzą scenę zwiastowania. Na placu stoi Mariensäule. Na górze postać Niepokalanej ze złotą różą, w dole św. Henryk II, św. Kunegunda, jego żona, św. Sebastian i św. Roch, a jeszcze niżej na murku cztery postacie aniołów. Poszedłem pod ratusz i przeszedłem się jeszcze kawałek dalej wzdłuż rzeki. Wracając, przy ratuszu zobaczyłem mały fragment z dawnego kościoła Świętej Krwi. Wróciłem przed dwunastą. O dwunastej jest horka i obiad.

Po obiedzie zrywaliśmy ogórki i pomidory, a potem pojechaliśmy z O. Bogdanem zawieść te owoce do pewnych państwa, którzy prowadzą dużą fermę kurzą. Mają setki kurcząt trzydniowych. Poczęstowali nas moszczem. Od nich pojechaliśmy bardzo w górę na Klippitztörl (1600 metrów ponad poziom morza). Jest to wysokość mniej więcej Czarnego Stawu Gąsienicowego. Tu dojeżdża się asfaltową drogą. W czasie jazdy dostałem bólów żołądka, więc po powrocie bardzo mało zjadłem na kolację.

Po niesporach odprawiłem swoje modlitwy, a potem rozmawialiśmy na salce. Przyszła wiadomość, że brat Wojciech, kucharz z Olszanicy, który uległ wypadkowi samochodowemu na Śląsku, zmarł i wieczorem będzie dawcą serca. Przyjechali na nocleg czterej młodzieńcy z Wrocławia ze wspólnoty przy klasztorze.

We wtorek (3 sierpnia) rano zbudziłem się nieco później, ale zdążyłem wszystko zrobić do Mszy świętej, którą koncelebowaliśmy o 8-mej we trzech, O. Bogdan, O. Jordan i ja. Po śniadaniu wybrałem się na poznawanie Wolfsbergu. Zwiedziłem kaplicę św. Krzyża, obecnie miejsce pamięci poległych w latach 1939-1945. Wśród miejscowości podanych na tablicy jest też Narvik. U nas są też polegli w tej miejscowości, ale walczyli po drugiej stronie. Teraz wszyscy leżą gdzieś w ziemi i krzyż kryje ich swymi ramionami. Potem odwiedziłem cmentarz. Kaplica cmentarna zamieniona jest na wspólny grobowiec, gdzie składa się prochy skremowanych zwłok. Z tyłu jest kompleks, w którym chyba też dokonuje się kremacji.

Pokręciwszy się ulicami, między innymi koło szpitala, udałem się do mauzoleum, które jest wysoko nad miastem. Idzie się serpentynami w lesie, w którym są oznaczone różne rośliny, także sztucznie przeniesione. Mauzoleum było zamknięte, przed nim rozciąga się widok na miasto.

Wróciłem na brewiarz i obiad, po którym zrobiłem sobie dłuższą drzemkę, a potem poszedłem do ogrodu i w cieniu czytałem, pisałem i szukałem niemieckich słówek. Dzień był upalny, zbierały się trochę chmury, ale się rozeszły. Za chwilę będzie kolacja (17.30). Siedzę pod dużym drzewem na wygodnym krześle, jakich jest tu kilka. Obok jest stolik, ale tam pada słońce. Po prawej stronie klasztor (dokładnie jest tu chór zakonny za ołtarzem, a nad nim pokryta blachą wieżyczka), na wprost zabudowanie gospodarcze, a nad nim widać szczyt wieży kościoła parafialnego.

Po kolacji odmówiliśmy nieszpory, potem zostałem w chórze, aby odmówić godzinę czytań. Muszę pożyczać brewiarz, bo nie zabrałem ze sobą czwartej części. Wieczór spędziłem na



salce. O. Jacek jedzie na pogrzeb, do Wiener Neustadt jedzie z nim O. Jordan, który tam zostaje, a pojedzie z O. Jackiem O. Józef. Po wspólnej rekreacji przyszedł do mnie O. Jan i dość długo rozmawialiśmy. Potem kompleta w oratorium i czytałem jeszcze książkę C. Schedla, *Geschichte des Alten Testaments*, którą znalazłem w starej bibliotece. Grasowaliśmy tam z O. Jordanem przed rekreacją. Tę książkę przetłumaczyli nasi redemptoryści i ją wydają, prosili mnie o słowo wstępne, ale książki nie znałem. Tu ją znalazłem. Ma dużo ciekawych wiadomości, ale też swoje czterdzieści lat, co odbija się na treści.

W nocy nie mogłem spać, może z powodu gorącej pogody.

Rano (4 sierpnia) odmówiliśmy z O. Janem modlitwę poranną i koncelebrowaliśmy o godzinie 8-mej. Jak zwykle po śniadaniu poszedłem zwiedzać Wolfsberg. Dziś Untere Stadt (Dolne Miasto) za Lavantem. Bardzo nowoczesna i handlowo - restauracyjna część miasta. Koło rzeki stoi pałac Bawarski, widziałem też kościół Św. Trójcy, ale z zewnątrz. W pobliżu stacji kolejowej znalazłem księgarnię, do której mnie wciągnęło. Dużo różności. Kupiłem dwie encyklopedie: *Lexikon zur Bibel* (ponad 6000 haseł za 199 szylingów) oraz dwutomową encyklopedię *Die Bibel und ihre Welt* (Biblia i jej świat). To bardzo dobra pozycja i stosunkowo tania, bo za 158 szylingów. Kupiłem też przewodnik po Austrii (za 238 S). Razem wydałem 600 S, ale mam cenne rzeczy. Wracając, usiadłem koło figury Matki Bożej i tam przeglądałem książki. Przed dwunastą byłem w klasztorze. Zmówiliśmy horkę i zjedli obiad. Po obiedzie przespałem się trochę, a potem w ogrodzie czytałem książkę Schedla aż do kolacji. Po kolacji i niesporach zmówiłem godzinę czytań i na ogrodzie mówiłem różaniec i czytałem. W ramach rekreacji z Bogdanem oglądaliśmy trochę telewizji, a teraz czytam i piszę. Bije dziesiąta. Ruch na ulicy duży, oczywiście samochodowy, bo chodzić raczej nikt nie chodzi. Mam jeszcze trochę czasu, a jutro mam jechać do Klagenfurtu. Kończę czytać książkę bpa Stechera, *Na wesolo i z zadumą wokół pastorału*.

W czwartek (5 sierpnia) dzień rozpoczął się jak zwykle. W czasie śniadania był telefon z Klagenfurtu, ks. Jacek dzwonił, że przyjedzie. Przygotowałem się do jazdy, jeszcze coś poczytałem w bibliotece i wyszedłem do bramy, aby zaczekać na ks. Jacka. Dość długo czekałem i miałem czas zmówić różaniec.

Pojechaliśmy do Klagenfurtu, do domu salezjańskiego, tam ochłodzili się piwem, porozmawiali o sprawach formalnych, związanych ze studiowaniem i udali się na obiad do siostr salezjanek, które w tym dniu obchodzą rocznicę ślubów. Był dobry obiad według kuchni karyntkiej (rosół, knedle z bułki zamiast ziemniaków, mięso, dużo jarzyn na surowo, legumina z pokrojonych owoców, na początek aperitif, a potem wino). Po obiedzie, na którym byliśmy my we dwóch i cztery siostry (dwie w białych i dwie w czarnych habitach), wróciliśmy do salezjanów i ustalili temat pracy licencjackiej. Ks. Jacek dał mi białą koszulkę, bo byłem na czarno, a upał niemożliwy. Dostałem też flaszkę bimbru legalnego ze wstążką w kolorze Karyntii (czerwony, biały i żółty).

Pojechaliśmy na przejażdżkę nad jezioro Wörthersee. Najpierw odwiedziliśmy miejscowość (półwysep) Maria Wörth z pięknym kościołem z dziewiątego wieku i drugim mniejszym protestanckim. Cały półwysep to perełka, a jezioro ma 16 kilometrów długości, do 2,5 szerokości oraz 80 metrów głębokości, ale ma mielizny i wyspy. Jezioro oglądaliśmy z Piramidenkogel. Na górze, 851 metrów nad poziom morza (jezioro ma około 450) zbudowana jest wieża z pomostami widokowymi na górze (trzy pomosty). Na górę i w dół jedzie się windą, a koło wieży jest parking. Widoku opisać się nie da! Całe jezioro i z drugiej strony trzy inne. Na jeziorze motorówki, parostatki i tym podobne. Wokół jeziora piękne miejscowości letniskowe. Maria Wörth z lotu ptaka. Na południe pasmo Karawanki (Słowenia), na zachód za górami Italia (jeszcze nie przyszedł na nią czas). Za jeziorem autostrada i tor kolejowy, po którym jeżdżą pociągi jak zabaweczki dziecinne. Długo patrzyłem na wszystkie strony, a zwłaszcza na Wörthersee.

Inną drogą przez lotniska Karyntii wróciliśmy do Klagenfurtu, jeszcze rozmawialiśmy o studiach, chłodząc się sokiem owocowym. (Kościół salezjański zwiedziłem po obiedzie). Koło 17-

tej wsiedliśmy do samochodu w drogę powrotną do Wolfsbergu. Wróciłem w czasie kolacji. O. Jacek wrócił z Polski z pogrzebu, a z Wiener Neustadt wrócił O. Jordan (Piotr Śliwiński, jego matka, Teresa, jest dyrektorką społecznego gimnazjum w Poznaniu i walczy z masonami, aby było ono pod wezwaniem bł. Urszuli Ledóchowskiej). Przyjechał też br. Marek Król, diakon, który ma pracować w Wolfsbergu. Wszyscy byli dość przejęci sprawą parafii, którą biskup chce koniecznie dać kapucynom, a prowincjał nie chce i nie daje właściwej obsady.

Przed ósmą przyszła wielka burza z gwałtownym (mało powiedzieć) wiatrem, błyskawicami, gromami i silnym deszczem. Musieliśmy zamykać wszystkie okna, a na ogrodzie rzucało krzesłami. Jeszcze trochę rozmawialiśmy i wcześniej poszedłem do celi. W nocy słyszałem alarm pożarowy i widziałem dwa wozy strażackie jadące na światłach, coś się paliło.

Piątek (6 sierpnia) rozpocząłem normalnie jak dni poprzednie. Po śniadaniu także zrobiłem spacer po mieście. Zrobiłem zdjęcie św. Janowi Nepomucenowi na moście koło ratusza i św. Florianowi na jednym z placów Dolnego Miasta. Przeglądałem książki w jednym sklepie, ale nic tam nie kupiłem. Zwyczajnie modlitwy o dwunastej, oglądanie nowej figurki św. Antoniego w kościele (gwardian ją poświęcił), obiad, przeglądanie prospektu bibliograficznego na salce i książek z biblioteki podręcznej. Potem wybrałem się jeszcze do księgarni na Minoritenplatz, koło której kilka razy przechodziłem, ale nie byłem wewnątrz. Kupiłem album *Biblische Stätten einst und heute* (Miejsca biblijne niegdyś i dziś) za 499 S i album o Karyntii za 120 S. To były silne pokusy, którym się nie oparłem.

Gdy wyszedłem z księgarni zrobiło się bardzo pochmurno, zagrzmiało, jest wiatr, ale jeszcze nie pada. Siedzę w celi, aby zamknąć okno, gdyby była potrzeba. Na ulicy na łuku naprzeciwko okna od rana nieustanna procesja aut, jedno za drugim... Jadą wolno i przystają na światłach. Wtedy korek ginie przy parku koło cmentarza, zasłonięty domem stojącym po drugiej stronie. Kierowcy są grzeczni i przepuszczają samochody skręcające i wyjeżdżające z bocznych ulic. Światła są dopiero za klasztorem przy moście na rzece Lavant.

Zaczęło się od błyskania i grzmotów, potem był coraz silniejszy deszcz do bardzo silnego, ale dość spokojny. Siedziałem przy oknie i oglądałem kupione książki. Ta biblijna jest świetna i nie żał mi tych na nasze 600.000, może się bardzo przydać przy pisaniu kolejnych pozycji o Ziemi Świętej i przy przygotowaniu prowadzenia pielgrzymki, bo ma na końcu bardzo dobry przewodnik, nie licząc wszystkich wartościowych treści obrazków i map. Ma 64 map kolorowych, 200 kolorowych fotografii i 50 kolorowych ilustracji (w tym 6 dwustronicowych rekonstrukcji). Przewodnik zaś na końcu ma oprócz tego 40 zdjęć jednokolorowych i 39 map oraz planów. To istne bogactwo i treść dobra, cała historia Izraela i pierwotnego Kościoła.

Od Bogdana dostałem książkę o Jerozolimie, którą on dostał w niedzielę i powiedział, że po naszym wspólnym oglądaniu więcej oglądać jej nie będzie. Spytał, czy mnie się przyda. Oczywiście, tak. Też ma dobre ujęcie oraz historię Ziemi Świętej aż do czasów obecnych. Dziś więc mój warsztat bardzo się wzbogacił. Zrobiłem też kserokopię z części książki Schedla, która mi może się bardzo przydać.

Wieczór wypełniła kolacja, nieszpory, telewizja, rozmowy. Chcę się jeszcze trochę spakować.

W sobotę (7 sierpnia) wstałem na siódmą, bo odmawialiśmy razem godzinę czytań i modlitwę poranną. Po Mszy świętej i śniadaniu spakowałem się i około 10<sup>30</sup> wyjechaliśmy z Wolfsbergu. Odwiózł mnie O. Bogdan, razem pojechał też brat Marek. W Wiener Neustadt byliśmy około 13-tej, jeszcze pewien czas spędziłem z O. Bogdanem, który był tu przełożonym i patrzył, co z jego prac jeszcze widać, a co zostało już zatarte. Po jego odjeździe poszedłem na miasto, aby je jeszcze raz dokumentnie zwiedzić. Poszedłem najpierw pod zamek, w którym jest Akademia Wojskowa wraz z kościołem garnizonowym św. Jerzego. Obszedłem z zewnątrz i poszedłem na tyły, gdzie jest piękny i duży park. Potem zwiedziłem kościół cystersów

(Neukloster). W kościele jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Duży piękny kościół, do którego przylega opactwo.

Potem poszedłem obok dawnego kościoła i klasztoru jezuitów, gdzie jest muzeum miejskie. Następnym był kościół św. Piotra, w którym jest wystawa. Była otwarta, więc zobaczyłem do wnętrza. Przeszedłem obok murów miejskich i wieży obronnej, w której kiedyś zwiedzałem muzeum historyczne. Skierowałem się w stronę katedry, potem poszedłem na rynek pod Säulę, na której nie ma figury Matki Bożej, chyba jest w restauracji. Stoi natomiast dużo figur świętych. Stamtąd już uliczkami wróciłem pod klasztor, wstępując jeszcze do klasztornej kościoła św. Jakuba.

Po powrocie zjedliśmy kolację z O. Andrzejem Strońskim, bratem Markiem i dwoma braćmi z Rzymu (Polak i Hiszpan). Po kolacji spacerowałem po ogrodzie, jest cicho, spokojnie, piękne, niebieskie niebo. Koło ósmej wrócił O. Józef z O. Celestynem i państwem Kurczami (on jest profesorem śpiewu w naszym seminarium, jest tu z żoną i synem). Byli w Wiedniu. Z nimi zjadłem drugą kolację i wypłem piwo (dziś już druga flaszka). Piwo jest to dobra rzecz, nie dziwię się, że niektórym smakuje. Mnie też, ale to nie jest piwo bawarskie (Dlaczego moi przodkowie po kądzieli opuścili Bawarię, gdzie jest tak dobre piwo?) Rozmawialiśmy dość długo przy tym piwie, a teraz piszę notatki, trochę poczytam i pójdę spać.

Niedzielę (8 sierpnia) rozpoczęliśmy śniadaniem o godzinie 7<sup>30</sup>, aby o 8<sup>30</sup> odprawić Mszę świętą. Była uroczysta, bo grał p. Kurcz. Koncelebrowałem z O. Józefem, a br. Marek był diakonem. Po Mszy świętej pojechałem pociągiem pospiesznym do Wiednia. Jechał pół godziny i znalazłem się na ogromnej stacji Wien Süd. Stamtąd przeszedłem przez park belwederski, zobaczyłem obłożony kościół polski, była akurat Msza święta. Ludzie stali przed wszystkimi wejściami i na placu obok. Poszedłem pod pomnik wdzięczności za wyzwolenie przez Armię Czerwoną. Stoi ten czeronoarmiejec na wysokim słupie, na którym są wyryte słowa Stalina. Pozostawienie tego było warunkiem wolności. Obok jest wysoka fontanna. Następnie spokojnie zwiedziłem kościół św. Karola, stację U-Bahnu, poszedłem obok opery na Kärntstrasse, wstąpiłem do kościoła maltańczyków, poszedłem na Neu Markt i wstąpiłem do kościoła kapucynów. Potem udałem się w stronę Hofburgu, który zacząłem obchodzić od kościoła augustianów. Poszedłem do kościoła św. Michała, była tam Msza święta, więc był otwarty. Wszedłem na teren zamku i długo po nim chodziłem. Bardzo grzało słońce, ale to lepsze niż deszcz, w czasie którego obchodziłem te wszystkie dziedzińce i place w zeszłym roku. Wnętrz nie zwiedzałem, tylko tu i tam wszedłem do bramy. Widziałem, jak odbudowują część spaloną w jesieni zeszłego roku. Po obejściu obiektu dookoła, spod Albertyny skierowałem się w stronę katedry, doszedłem przez Kärntstrasse do placu katedralnego, obszedłem katedrę i wróciłem się do ulicznej restauracji, gdzie zjadłem sznyצל wiedeński z ziemniakami i sałatą. Kosztowało to aż 160 szylingów, ale raz w życiu można zaszaleć w Wiedniu. Wzmocniony na siłach poszedłem do katedry, najpierw odprawiłem rozmyślanie w kaplicy Najświętszego Sakramentu (bardzo wyciszona z wystawieniem). Zawsze kilka osób się modli. Jedna Japonka modliła się na różańcu. Potem obszedłem całą katedrę, udałem się na Graben, gdzie dość długo podziwiałem Säulę Trójcy Przenajświętszej.

Potem skierowałem się ku dworcowi kolejowemu. Wstąpiłem do kapucyńskiego kościoła, o 16-tej z Mszą świętą wyszedł O. Krzysztof, mój magister, ale ja już wychodziłem z kościoła i koło opery skierowałem się nieopodal kościoła św. Karola i dalej. Zobaczyłem jeszcze kościół św. Elżbiety, można było wejść do kruchty. Koło Belvedere doszedłem na stację, kupiłem bilet i z 18-tego peronu odjechałem spalinowym długim wagonem. Jechał inną drogą, wśród pól i wiosek, zatrzymywał się bardzo wiele razy, jechał całą godzinę, ale dowiózł mnie do Wiener Neustadt.

Ze stacji wróciłem do klasztoru, bracia jedli pizzę, którą także dostałem, duża na cały talerz. Po kolacji przespałem się, potem na ogrodzie rozmawiałem z O. Andrzejem. W klasztorze byli br. Marek, O. Pacyfik Regiewicz i bracia z Rzymu. O. Józef Mońko z O. Celestynem i państwem Kurczami pojechali do Wolfsbergu i wrócili przed północą. Koło dziewiątej przyjechał O. Józef

Marecki. Przywiózł ks. Siudego, państwo Pająków z dzieckiem oraz swoich siostrzeńców: Mirka i Gosię. Siedliśmy do stołu. Ja tylko piłem, bo miałem po tym upale i chodzeniu duże pragnienie. Rozmawialiśmy gdzieś do 23<sup>30</sup>. Potem skończyłem brewiarz i poszedłem spać.

Poniedziałek (9 sierpnia). Mszę świętą odprawiliśmy w chórze po polsku. Koncelebrowaliśmy (przewodniczyłem) z O. Józefem i ks. Siudym (wykładowca dogmatyki w naszym seminarium, wicerektor seminarium w Częstochowie). Asystował br. Marek, byli siostrzeńcy O. Józefa. Potem zjedliśmy śniadanie, po którym piszę notatki.

Już właściwie jestem spakowany. Czekamy na zakup papieru ściernego dla Krosna i będziemy zabierać się w drogę powrotną.

Zatrzymano nas do obiadu, który był po 12-tej. Przyjechał jeszcze O. Jacek z Wolfsbergu po ks. Siudego. Wyjechaliśmy około 13-tej, deszcz, który padał od rana, zdążył ustać i za Wiedniem zupełnie się wypogodziło. Jechaliśmy w sześć osób: O. Józef i jego dwoje siostrzeńców, O. Pacyfik, br. Marek i ja. Jechaliśmy przez Mikolov, a z niego zaraz na prawo do autostrady Bratysława - Brno. Po drodze w Lednicach zobaczyliśmy piękny pałac w pięknym ogrodzie - parku. Pałac jest trochę restaurowany, park dosyć dobrze utrzymany, ale nie ma żadnych znaków kierujących, ogłoszeń. Mijając, zauważyliśmy, że jest coś ładnego i zatrzymaliśmy się. Austriacy wiedzieliby, jak na tym robić pieniądze, ale 10 kilometrów od granicy jeszcze nie wiedzą. Niedaleko pałacu jest minaret mahometański. Sobieski już nie pójdzie bronić przed Turkami.

Jeszcze w Czechach zrobiliśmy mały postój na parkingu, coś wypili i zjedli szarlotkę z Wrocanki (od Mamy O. Józefa). Do Polski wjechaliśmy w Cieszynie, jechaliśmy autostradą, więc dalszą drogą, ale prędzej i około 21<sup>30</sup> podwieźli mnie pod dom.

Dzięki Bogu, kolejny wyjazd zagraniczny, pełen wrażeń, trochę odpoczynku, z nabyciem wielu książek - zakończył się szczęśliwie.